

EWA DOROBİŃSKA

RZECZ O ZDROWYM ROZSĄDKU

T. Hołowka: *Myślenie potoczne*. Warszawa, PIW, 1986, 193 s.

Któż z nas nie odwołuje się raz na jakiś czas do zdrowego rozsądku? Któż z nas nie zna tego przyjemnego uczucia satysfakcji, gdy jakąś sporną kwestię uda się nam rozstrzygnąć za jego pomocą na naszą korzyść? Pojawiające się wówczas poczucie oczywistości daje nam pewność siebie i błogi stan bezpieczeństwa. Kto bowiem ośmiela się występować przeciw zdrowemu rozsądkowi, przestaje się liczyć i nikt go już nie traktuje poważnie. I któż „rozsądny” miałby w takiej sytuacji ochotę zaglądać pod podszewkę tego triumfu? Z góry właściwie można by przewidzieć, że uczynią to filozofowie, których przewrotność w kwestionowaniu tego, co zwyczajne, normalne, wszystkim dobrze znane, zdaje się nie mieć żadnych granic. Ich dziecienna skłonność do dziwienia się wszystkiemu wokół pozbawia ich w tym względzie wszelkiej żenady. Ale też nikt, tak jak dzieci i filozofowie nie potrafi stawiać pytań równie kłopotliwych. Może właśnie dlatego, że dotyczą one zwykle spraw tak „naturalnych”. Jedno z nich dotyczy tego, czym jest zdrowy rozsądek? Czy aby jego uprawnienia najsprawiedliwszego arbitra nie są zwykłą uzurpacją? Czy można na nim polegać? Czym w ogóle jest owa najwyższa instancja rozstrzygająca w sposób ostateczny nasze dylematy?

Temu to właśnie „dziecinnemu” pytaniu poświęciła kilka lat pracy Teresa Hołowka, adiunkt z Zakładu Logiki w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Praca ta zwieńczona została rozprawą habilitacyjną, wnikliwym studium nad pojęciem zdrowego rozsądku, opublikowanym przez Państwowy Instytut Wydawniczy w końcu ubiegłego roku. Książka nosi tytuł *Myślenie potoczne* i jest nową pozycją popularnej serii *Biblioteka myśli współczesnej*.

Trudno czasem prognozować reakcję czytelników, tym bardziej, że w tym przypadku wyjątkowo wiele zależy od nich samych, od poziomu ich samoświadomości, chęci kontrolowania własnych przekonań i odwagi pytania o ich zasadność, a także od tego, na ile poznanie samych siebie, własnego sposobu myślenia uznawane jest za doniosłe. Nader często od-

nieść można wrażenie, że bardziej niż prawdę cenimy własne zdanie. Skupieni na jego obronie, chełpiąc się jego stałością, mielibyśmy narażać je na niebezpieczeństwa związane z badaniem jego rodowodu? Niewielu więc ludzi lubi „zaśmiecąc” sobie głowę dociekaniem dróg, jakimi błąka się ich codzienne myślenie. Odwoływanie się do zdrowego rozsądku spełnia zbyt często rolę gwaranta dobrego samopoczucia, psychicznego komfortu, stanowi coś w rodzaju brzytwy O c k h a m a, ale brzytwa, która znalazła się w rękach ignoranta a nie fryzjera. I być może pewną przesadą jest przytoczone przez T. H o ł ó w k ę, a przypisywane Russellowi powiedzenie, że *człowiek woli raczej umrzeć, niż myśleć*, niemniej ciężko jest z góry określić liczebność grona adeptów wiedzy o zdrowym rozsądku. Łatwo zaś przewidzieć, że im większa polaryzacja poglądów i im większe zaciętrzewienie w ich głoszeniu, tym trudniejsza będzie droga książki o myśleniu potocznym do rąk polskiego czytelnika. A powinien i może przeczytać ją każdy myślący człowiek. Powinien — gdyż każdy w większym lub mniejszym stopniu myśli kategoriami zdrowego rozsądku i każdy też zdany jest na rozmaite jego niedoskonałości. Może zaś przeczytać ją każdy, gdyż w odróżnieniu od większości rozpraw naukowych praca ta napisana jest językiem niezwykle komunikatywnym, co ułatwia jej lekturę, czyni ją wręcz przyjemną. Dużą rolę odgrywa tu też obfitość konkretnych przykładów, która poczytywana jest w gronie specjalistów, a szczególnie dydaktyków, za jeden z ważniejszych walorów tej publikacji.

Pragnąc zachęcić do sięgnięcia po tę bardzo ważną, jak sądzę, dysertację, warto chyba przede wszystkim zwrócić uwagę na problematyczność pojęcia zdrowego rozsądku. Wydawałoby się bowiem, że stanowi ono jedno z jaśniejszych naszych pojęć, a przynajmniej, że powinno tak być, skoro jego przedmiot sam jest bodaj najczęściej przywoływanym sędzią rozstrzygającym o jasności, oczywistości i sensowności. Tymczasem, jak pokazuje T. H o ł ó w k a, sytuacje, w których odwołujemy się do zdrowego rozsądku są tak rozmaite, że wypada powziąć myśl o jego heterogeniczności. Wiadomą wszak jest rzeczą, że sposób używania wyrażań jest ściśle związany z ich znaczeniem. Raz więc pojawia się zdrowy rozsądek jako synonim postawy zrównoważonej, kiedy indziej utożsamia się go z *elementarną wiedzą praktyczną* innym znów razem jest on tylko *pewną dyspozycją intelektualną, na którą miałby składać się praktycyzm, niepodatność na utopie, rzeczowe stawianie problemów i liczenie się przede wszystkim z faktami* albo też zbliża się semantycznie do pojęcia *konformizmu, akceptowania bez buntu i zbytecznego namysłu norm i przepisów*, czy też wreszcie rozumiany jest jako *zdolność ludzkiego umysłu — dana w zasadzie każdemu w równym stopniu — do poznawania i formowania pewnych elementarnych prawd*.

To ostatnie ujęcie zdrowego rozsądku jest właściwym przedmiotem badań T. H o ł ó w k i. Ale czy istotnie jest jakaś taka zdolność umysłu, która będąc wrodzona nam wszystkim i mając możliwość wytwarzania najhardziej podstawowych tez, łączyłaby nas we wspólnej wizji świata i odzywałaby się w każdym z nas „głosem ogółu”?

Dość frapującym momentem jest tutaj fakt, iż mimo teoretycznego utożsamienia zdroworozsądkowości z niepodważalnością, odwołujemy się do zdrowego rozsądku najczęściej w tych sytuacjach, gdy spotykamy się z poglądem jawnie sprzecznym czy niezgodnym z jakimś „podstawowym pewnikiem”, co wobec założonej powszechności samego zdrowego rozsądku winno być przecież niemożliwe. Dość nieoczekiwane są również trudności i niepowodzenia w opisie treści owego „głosu ogółu”. Autorka przytacza znamienne słowa M. P o l a n y i e g o: *Ciekawe, że mniemania, które wydają się nam zrozumiałe same przez się, zdroworozsądkowe, są takimi tylko dopóty, dopóki nie zwrócimy na nie uwagi.*

Z innej znów strony zwraca się tu uwagę na nader częstą praktykę forsowania własnego poglądu, oceny czy stanowiska przez określenie go mianem zdroworozsądkowego. Zaciekłość, z jaką się to robi *bywa najczęściej wprost proporcjonalna do partykularyzmu owego przeświadczenia*, a bynajmniej nie jego uniwersalizmu. A jednak wysnuwanie z tych paradoksów wniosku, że zdrowy rozsądek jest jedynie mirażem naszej świadomości owładniętej tęsknotą za niewzruszonym fundamentem poznawczym, wydaje się przedwcześnie. Wiadomo przecież, że w naszych procesach myślowych biorą udział nie tylko te przeświadczenia, z których potrafimy jasno zdać sobie sprawę, które sobie uświadamiamy, ale też i takie, które stanowiąc „milczące” założenia z trudem poddają się ujawnieniu i werbalizacji. Może to one właśnie tworzą istotne jądro zdrowego rozsądku? W każdym razie trudno to zgóry wykluczyć.

Filozofia, która od zarania swych dziejów usiłuje rozstrzygnąć zagadki związane z naszymi władzami poznawczymi i która co najmniej od czasów platońskiego przeciwstawienia myśli intuicyjnej i dyskursywnej snuła pracowicie nić rozważań nad strukturą i funkcjami ludzkiego umysłu, zadziwiająco niewiele miejsca poświęciła zdrowemu rozsądkowi, potocznemu myśleniu „szarego człowieka”. Dlaczego? Czyż nie jest to dla przeważającej liczby ludzkich istnień podstawowa władza poznawcza? Czy może zapatrywania „szarego człowieka” są tak nieistotne dla ogólnego postępu wiedzy? Ale czyż sami filozofowie nie korzystali z wypowiedzi zdrowego rozsądku? Dlaczego więc wzbudzał on tak niewielkie zainteresowanie, podczas gdy przez całe wieki zajmowano się intuicją, począwszy od Platona, poprzez takich myślicieli jak P l o t y n, św. A u g u s t y n, mistycy średniowieczni, aż po współczesną filozofię her-

meneutyczną, związaną ściśle z metodologiczną problematyką nauk humanistycznych. Tyle traktatów, tyle wielkich dzieł poświęcono rozumowi i jego strukturze, że chcąc je przypomnieć choćby pobieżnie trzeba by zrobić długi wykład z historii filozofii; odnotowano nawet w tej dziedzinie „przezwrot kopernikański” Immanuela Kanta, a zdrowy rozsądek, który nieraz bywa ostatnią deską ratunku, traktowano po macoszemu. Dlaczego?

T. H o ł ó w k a konstatając ten zaskakujący fakt nie stawia sobie zadania wyświetlenia go. A jednak książka jej wyraźnie sugeruje odpowiedź, choć jest ona dość złożona.

Po pierwsze — okazuje się, że pojęcie zdrowego rozsądku jest tak wieloznaczne, że gdyby wyliczyć jego rozmaite odniesienia semantyczne, to mogłoby się okazać, że przy niektórych jego ujęciach napisano o nim właśnie nadzwyczaj wiele!

Po drugie — natomiast, przy przyjętym przez autorkę rozumieniu myślenia potocznego jako sprawiedliwie rozdzielonej wszystkim zdolności do odkrywania prawd elementarnych, samo zapatrywanie na realność i funkcje tejże zdolności przesądzać mogło o sensowności zajmowania się nią.

Zapatrywaniom tym poświęcona jest cała pierwsza część książki. I tak czyż jest sens w tym, aby rozwodzić się nad zdrowym rozsądkiem, skoro dostrzega się w nim jedynie źródło naszych błędów i intelektualnych upadków, jak czynili to Bacon, H u m e, Mill, Russell. N a g e l i inni? Jeśli — jak sądzi N a g e l — nasze myślenie potoczne jest domeną gnuśności, marazmu i niedbalstwa, jeśli nie jest zdolne do wytworzenia jakiegokolwiek całościowej, uporządkowanej i niesprzecznej wizji świata, stanowiąc jedynie luźny zbiór prostych, codziennych obserwacji, to cóż właściwie ma tu do roboty filozof, poza krytyką rzecz jasna?

Podobnie rzecz się ma z obrońcami „szarego człowieka” i jego elementarnej wiedzy o świecie. Bo czy będą się składać na nią pewne proste oczywistości, jak sądzą przedstawiciele szkockiej filozofii zdrowego rozsądku (R e i d, B e a t t i e, Stewart, Hamilton), czy jak u Peirce’a będą to nieuświadomiane, niedyskursywne i nieuzasadnione przesady dyktowane nam przez mroczne siły instynktów, czy też jak sądzi M o o r e treść zdrowego rozsądku sprowadzać się będzie do przekonań, którym nie sposób zaprzeczyć, czy do prawd ostatecznych pojawiających się w wyniku namysłu, oczywistych same przez się, albo do wyboru najlepszego z alternatywnych założeń w przypadku braku rozstrzygających argumentów, w każdym z tych ujęć powtórzyć można za

T. H o ł ó w k a: *to, co zrozumiałe samo przez się, nie wymaga komentarzy ani analiz*. To, czym można się tu z różnym powodzeniem zajmować, to opis.

Na trzecia przyczynę braku większego zainteresowania zagadnieniem zdrowego rozsądku, już w filozofii najnowszej, naprowadza druga część książki wskazująca na pluralizm zdrowych rozsądków. *Zgromadzone materiały empiryczne przemawiają za czasową i przestrzenną zmiennością naszych przekonań* - pisze autorka. Odmienność elementarnych wizji świata i brak przekonań właściwych całej ludzkości wskazuje na niejednorodność myślenia potocznego i czyni zeń przedmiot badan raczej socjologii czy antropologii kulturowej niż filozofii. Ginie bowiem tym samym mit wrodzonego człowiekowi zdrowego rozsądku, a jego miejsce zajmuje coraz wyraźniej pojęcie uwarunkowanych społecznie i kulturowo postaw wobec świata, postaw okrzepłych niejako w aparaturze terminologicznej języka etnicznego, który je z kolei swym użytkownikom narzuca. Postawy te, owocujące różnymi pojmowaniami rzeczywistości jawią się też coraz częściej poza płaszczyzną aksjologiczną jako równoprawne „sposoby partycypowania w Logosie”.

Okazuje się przy tym, że nawet poszczególne wizje świata nie stanowią jednolitych, niesprzecznych systemów. Aby to jednak stwierdzić, trzeba odnaleźć przeświadczenia składające się na tę wizję, a to nie jest zadaniem prostym. Kryć się one mogą w przysłowiaach, potocznych powiedzonkach, choć te stanowią często eklektyczny, niespójny zbiór luźnych antycypacji teorii naukowych, koncepcji religijnych, filozoficznych, moralnych i innych. Mogą być jednak nieuświadomianymi, milczącymi, bądź wręcz niewerbalizowalnymi założeniami. Wszystko to należy do tematu drugiej części książki T. H o ł ó w k i i opracowane zostało w sposób niezwykle konkretny.

Obok ciągu myślowego zmierzającego do wyjaśnienia samego pojęcia zdrowego rozsądku i jego analizy, przewija się w omawianej pracy drugi zasadniczy wątek, a mianowicie kwestia jego usytuowania względem filozofii. Znajdziemy tu wszystkie bodaj możliwe warianty — od stanowiska wedle którego myślenie potoczne stanowić powinno punkt wyjścia i ostateczną instancję rozważań filozoficznych (Moore), poprzez ujęcie nauki i filozofii jako uściślających kontynuacji mizernych zdobyczy zdrowego rozsądku (Körner), aż po — z jednej strony — przeświadczenie o rozłączności dywagacji teoretycznych i zdroworozsądkowych, nacechowanych metodologicznym niechlujstwem (N a g e 1), a z drugiej — ujęcie tradycyjnej filozofii prowadzącej tak często do paradoksów, jako wyniku błędnego rozumienia wyrażen i nadużyć popełnionych wobec języka, w którym wszak zawarta jest pewna niewzruszalna i nie dająca się od

niego oddzielić wiedza (szkoła oksfordzkich obrońców języka potocznego).

Trudno w krótkiej recenzji podkreślić wszystkie walory książki, zawierającej tak wiele ciekawych myśli i cennych spostrzeżeń, a poruszającej zagadnienia tak ważne — choć tak rzadko omawiane. Trudno też, jak sądzę, przecenić korzyści z niej płynące, jakie mogą stać się udziałem każdego, kto po nią sięgnie.